



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach: w państwie niemieckiem (zapisany w pocztow. spisie gazet pod nr. t101) 45 fen., z odnośnieniem do domu 57 fen. W Austro-Węgrzech (zapis. w austr. poczt. spisie gazet pod nr. S 180) z odnośnieniem do domu 79 hlr. Przedpłata przyjmuje wszystkie urzędy, agentury pocztowe i listonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu (Hummerej 39/40) ćwierćrocznie z odnośnieniem do domu 45 fen. W dalsze strony pod opaską 85 fen. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury, jako też kolporterzy. Ogłoszeń (insetów) się nie przyjmuje.

Numer 29.

Wrocław, dnia 21 lipca 1901.

Rocznik VII.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 21 lipca. 8 niedziela po Zielonych Świątkach. — Św. Małgorzaty Panny.
Poniedziałek, 22 lipca. Św. Maryi Magdaleny Pokutnicy.
Wtorek, 23 lipca. Św. Apolinarego Bisk.
Środa, 24 lipca. Św. Hieronima Emil. Wyzn.
Czwartek, 25 lipca. Św. Jakóba Starszego Ap.
Piątek, 26 lipca. Św. Anny Matki N. P. M.
Sobota, 27 lipca. Św. Henryka Cesarza Wyzn.

Jubileusz święty.

(Poleca się: A. Arndt, Książka jubileuszowa, aprobowana przez Jego Eminencyą. Cena 10 fen. Ekspedycja „Posłańca“.)

Wieczna adoracya.

Niedziela, 28 lipca. Dzień: Ustrzyn dek. cieszyński, Hartmannsdorf dek. przewoski, Leutmannsdorf dek. Reichenbach. Noc 28/29: Szaretki Berlin, Niederwallstr.
Poniedziałek, 29 lipca. Dzień: Rudziniec dek. franksztyński. Noc 29/30: Elżbietanki Jabłonków.
Wtorek, 30 lipca. Dzień: Rogów dek. pogrzebiński. Noc 30/31: Boromeuski Król. Huta.
Środa, 31 lipca. Dzień: Neuland dek. nyski. Noc 31/1: Boromeuski Frankszyn, kościół Wspomożenia, SS. Dobrego Pasterza Szarlotenburg, Boromeuski Cieszyn.
Czwartek, 1 sierpnia. Dzień: Wrocław kościół św. Karola. Noc 1/2: Urszulanki Wrocław, Prudnik kościół paraf., Racibórz kościół paraf. lub kurac., Bytom św. Trójca, Wrocław św. Idzi, Wrocław Szaretki zakład główny, Nysa Szaretki zakład główny.
Piątek, 2 sierpnia. Dzień: Siemianowice dek. bytomski, Warta dek. kamienicki, Prudnik kościół paraf., Racibórz kościół paraf. lub kurac., Bytom św. Trójca, Wrocław św. Idzi. Noc 2/3: Franciszkanki Rybnik, SS. Dobrego Pasterza Wrocław.
Sobota, 3 sierpnia. Dzień: Kluczborek dek. bogacki. Noc 3/4: Szaretki Katowice, SS. św. Jadwigi Wrocław.

Na 8 niedzielę po Świątkach.

Ewangelia:

Onego czasu mówił Jezus do uczniów swych: Był niektóry człowiek bogaty, który miał wódnarza: a ten był odniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? oddaj liczbę wódnarstwa twego: albowiem już wódnarzyć nie będziesz mógł. I mówił wódnarz sam w sobie: Cóż uczynię gdyż Pan mój odejmie odemnie wódnarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z wódnarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmi zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potym drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł, sto bezek pszenicy. I rzekł mu: Weźmi zapis swój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan wódnarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków. (Łuk. 16, 1—9.)



a dolinie Ezdrelon, niedaleko góry Tabor w Galilei, leżało miasteczko Naim. W tem to miasteczku żyła za czasów P. Jezusa pewna niewiasta pięknej urody, imieniem Marya, właścicielka zamku Magdalon. Mieszkała w bogatym domu, sprawiała hućne zabawy i biesiady, a tysiące wielbicieli roili się w koło niej. Nie miała już rodziców, tylko brata Łazarza i siostrę Martę. Nie czując nad sobą żadnej władzy, puściła się na bezdroża i stała się zgorszeniem całego miasta. Straciła wszelkie poczucie

wstydu i brnęła w coraz to większe grzechy. Powoli straciła może i wiarę w przyszłe życie i w Boga, który dopuścił, że siedm grzechów głównych, jakby siedmiu szatanów serce jej opanowało. Każdy uczciwy brzydził się nią, a tylko najgorsi ją uwielbiali; ona zaś radowała się w tych rzeczach najgorszych. Myślano, że już stracona, że się już nawrócić nie może. Brat i siostra napominali ją, błagali i płakali; lecz ona śmiała się z nich i mawiała:

„Co wam do mnie? Ja wiem co robię.“ Nie pozostało im nic, prócz modlić się i polecać ją miłosierdziu Bożemu.

W tym właśnie czasie przyszedł do Naim przyjaciel grzeszników, Pan Jezus, co wskrzesił syna ubogiej wdowy i oddał go matce. O nikim nie mówiono po całym mieście tylko o Jezusie, jako o proroku wielkim i Messyaszu. Niewieścią ciekawością zdjęta, chciała Magdalena koniecznie zobaczyć i poznać tego proroka i cudotwórcę. Wychodzi tedy i widzi rzeczywiście ogromną rzeszę ludu, a wśród niej P. Jezusa, który z ślepego i niemego wypędził szatana i wzrok i mowę mu przywrócił. Zachwycona nadludzką pięknoscią i dobrocią Zbawiciela, wpatruje się weń i słucha Jego mowy. Jezus spojrział na Maryę okiem łaskawem i miłosiernem. Spuściła zatem oczy wstydliwie — lecz na sercu jakoś się jej błogo zrobiło. I myśli sobie: „Tak łaskawie na mnie spojrział, On, co go przyjacielem grzeszników zowią. On nie jest prostym człowiekiem, bo prosty człowiek takich nie działa cudów! On musi być Bogiem! Jam jest wielka grzesznica — więc On zarówno i moim jest przyjacielem — i mnie kocha i mnie pragnie zbawić! O, muszę Go bliżej poznać, muszę Go przeprosić i stać się godną Jego miłości!“ Czempredziej wróciła do domu i tam zamknawszy się sam na sam, zaczęła myśleć o sobie: „Cóż mi pomogą te piękne pokoje, te stroje i te kamienie drogie i to złoto, kiedy dusza moja tak brzydka? Jakże się zbliżę do Niego — kiedy On tak święty i czysty, a ja tak szkaradna?“ I przychodzą jej na pamięć lata niewinności i okropne, szkaradne grzechy... i dobroć Jezusa i — pada na kolana i płacze! I widzi przed sobą kary piekielne, na które już zasłużyła — a dobroć Jezusa niedopusciła, aby w nie wpadła. Powstaje w jej duszy okropny strach, potem obrzydzenie siebie i żal za grzechy i mówi odważnie: „Dosyć już, dosyć grzechu! Ja się muszę poprawić! Jezus mnie przyjmie, On mi przebaczy, bo miłosierdzie Jego nie ma granic!“

Ale jakże się zbliżyć do Niego? Wybiega z domu i pyta: Gdzie jest Jezus? Odpowiadają, że u Szymona faryzeusza na uczcie. Zdejmuje czempredziej wszystkie ozdoby, rozpuszcza włosy, otula się prostą chusteczką i bierze naczynie alabastrowe, pełne wonnego olejku i idzie prosto do domu faryzeusza. Już stanęła przy drzwiach, już chce otworzyć, gdy ją nagle jakaś siła powstrzymuje. „Jakto? szepce jej do ucha, ty pójdziesz w takim stroju w dom faryzeusza? Tam tyle osób, które cię znają! pogarda cię spotka. Zresztą jesteś młoda, później, później się nawrócisz!“ Zbladła na twarzy, aż się jej słabo robi na myśl o takim publicznem zawstydzeniu; ale Jezus, przyjaciel grzeszników, Jego dobroć i słodycz przychodzą jej w pomoc. Pogardziwszy poku-

są, otwiera — i o radości! widzi naprzeciwko siebie Jezusa, jakby już na nią czekał, bo to samo łaskawe oko spogląda na nią z niewymowną radością! Pełna otuchy zbliża się, pada na kolana i nie mogąc powstrzymać uczucia miłości, całuje po tysiąc razy nogi Zbawiciela, łzami je obmywa, włosami obciera i olejkiem drogim namaszcza — a tak choć nie usty nie mówi, ale uczynkiem wszystko powiedziała. Pocałunki były dowodem gorącej miłości, łzy dowodem żalu serdecznego. Czy, którymi przedtem siła na cudzą cnotę zastawiała, stały się teraz źródłem łez. Już ich dziś nie podnosi, ale ze wstydu ku ziemi spuszcza; włosy tak pięknie utrefione stają się dziś narzędziem pokuty; usta, co je dawniej na śmiechy i żarty nieskromne otwierała, dziś się nie waga nawet do rąk Jezusa zbliżyć, lecz całują nogi Jego; olejek, którym niegdyś pokrywała cuchnącą duszę, dziś się staje narzędziem czci Bożej!

A te drogie suknie, te złote kolczyki, pierścienie, łańcuchy, korony — gdzie się to podziało? To wszystko nie ma już dla niej powabu, bo to owoc grzechu; to wszystko umyśla sprzedać i rozdać ubogim. O co za wiara, ufność i miłość, co za pokora, co za żal i pokuta! Komuż łez nie wycisnie? Jakże nie ma zwyciężyć Serca Jezusa, który pragnie łez grzeszników? Jezus nie nie mówi, ale Serce Jego się raduje, bo znalazł drogą perłę, co w błocie grzechu leżała; cieszy się, bo córka, co Mu była zginęła, znalazła się; owieczka, co się zbłąkała, z pazurów wilka wydarta! Już siedm szatanów opuściło duszę Magdaleny — a Jezus w niej mile swą łaską zamieszkał.

Widząc to przytomni, zdumieli, ale nie nie mówili; faryzeusz tylko, co drugich potępiał, myślał w duszy: „By ten był prorokiem, wżdyćby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka: bo jest grzesznica,“ i z pewnością brzydziłby się nią i odrzuciłby ją od siebie. Nierozumny! on nie wiedział, że Pan Jezus przyszedł szukać, co było zginęło; nie wiedział, że Magdalena już nie grzesznica, ale święta. Pan Jezus czytając w jego duszy złe myśli, rzekł do niego: Szymonie, mam ci coś powiedzieć. A on rzekł: Mistrzu powiedz. Dwu dłużników, mówił Pan Jezus, miał niektóry lichwiarz; jeden dłużeń był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem płacić, darował obiem. Któryż tedy więcej go miłuje? A Szymon odpowiedziawszy, rzekł: Mniemam iż ten, któremu więcej darował. A On mu powiedział: Dobrześ rozsądził. A teraz zastósuj tę przypowieść do siebie. Jam jest tym lichwiarzem, który za swe dary żądam lichwy, bo chcę, by z memi darami ludzie współpracowali. Magdalena winna mi dziesięć razy tyle, co ty, bo mnie większemi grzechami obrażała; ale i ty mnie obrażałeś. Lecz i ty i ona nie macie mi skąd oddać, bo jakże człowiek może godnie przebłagać Boga? Otóż ja i tobie i jej daruję, bo jestem miłosierny. Ona tedy czując się bardzo winną, poczuwa się do większej pokory, wdzięczności i miłości, jak ty. Patrz, wszedłem do domu twego, boś mnie prosił nie z miłości, ale aby mnie w słowie podchwycić i sławę mą szarpać; dla tego żałowałaś mi zwyczajnej wody na nogi, której nikomu nie żałujesz, a ona — tu łaskawie spojrział na Magdalene, potok łez żalu i miłości na nogi me wylała i włosami swymi otarła. Tyś nie dał mi pocałunku w usta,

boś się mną brzydził — a ona nóg moich nie przestała całować. Tyś żałował olejku zwyczajnego na głowę moją — a ona najdroższy olejek na nogi moje wylała. Porównaj twą miłość z jej miłością. O gdybyś ty jak ja mógł wglądać w jej serce, tobyś ujrzał, że ono całe pała ogniem najgorętszej miłości — a przeto nie jest już grzesznicą, ale najmiłszą córką moją. Przeto powiadam ci, odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje.

Chcąc zaś zapewnić Magdalene o swej miłości i pocieszyć i uspokoić, rzekł jej: „Odpuszczają się tobie grzechy... Wiara twoja cię zbawiła, idź w pokój.“ Uwierzyłaś we mnie, że jestem Zbawicielem i Bogiem, pełnym dobroci i miłosierdzia — nie wzgardziłaś moją łaską, powzięłaś ufność w mem miłosierdziu, ukochałaś mnie całym sercem swoim, nie wstydziałaś się mnie, aleś mnie publicznie uczciła i takeś się wobec wszystkich uniżyła. A zatem ciesz się, bo będziesz zbawiona; imię twe zapisane w księdze żywota! Idź więc perło droga, idź córko najmiłsza, idź owieczko moja znaleziona. Na dowód mej miłości daję ci pokój słodki, jakiegoś nie mogła znaleźć w rozkoszach marnych — już ani świat, ani szatan szkodzić ci nie może.

Nie tak słodkie słowa z ust Jezusa, serce Magdaleny jeszcze gorętszą poczęło pałać miłością. Jeszcze raz rzuciła się do stóp Jezusa, ucałowała i opuściła jako Święta dom faryzeusza. Przyszedłszy do domu, zabrała wszystkie klejnoty i suknie i rozdała ubogim — a sama skromnie odziana, oddała się zupełnie na usługi Pana Jezusa i uczniów Jego.

Jakaż radość zapanowała teraz w domu tego rozeństwa, gdy Magdalena rzuciła się w objęcia Marty i Łazarza i ze łzami mówiła: „Przebaczcie mi, boć ja siostra wasza! Jezus mną nie wzgardził i wy mną nie gardzicie!“ Jezus odtąd stał się przyjacielem ich domu. Magdalena była najwierniejszą sługą Pana Jezusa i nieodstępną jego uczennicą; pod krzyżem Go nie opuszcza — po śmierci nad grobem Jego samotna płacze, po zmartwychwstaniu szuka ciała Jezusa, jęcząc boleśnie: „Wzięto Pana mego, a nie wiem, kędy Go położono.“ I dla tego Pan Jezus po Najśw. Pannie, najpierwej się jej objawił i po imieniu ją nazwał „Marya“. Gdy zaś już Pan Jezus wstąpił do nieba, a Magdalena w samotnej jaskini pokutne życie wiodła, wtenczas po siedm razy na dzień Aniołowie unosili ją ku niebu, gdzie słyszała anielskie pienia; a dziś Magdalena jak perła błyszczy w niebie, napawa się rozkoszą nieba, odbiera cześć i pochwały od samych Aniołów i spoczywa na Sercu Boskiego Oblubieńca.

O gdyby to te biedne, nieszczęśliwe dusze grzeszne wiedziały, że Pan Jezus ich kocha, o nich myśli, pamięta i pragnie ich zbawienia, że choć wszyscy niemi gardzą, Jezus niemi nie gardzi: toby się jak Magdalena szczerze nawróciły i tem goręcej by go miłowały, im więcej Go obrażały — bo komu więcej odpuszczają, więcej miłuje.



Nie wszyscy są takimi.

Tak, tak, nie wszyscy są takimi, jakim był Kilian, którego wszyscy sąsiedzi nazywali „chłopem granicznym“, ponieważ niewielka jego posiadłość leżała na samem pograniczu sąsiedniego kraju. Żona jego, Marta, pomagała mu sumiennie w gospodarstwie, tak, że oboje małżonkowie uzbierali sobie trochę grosza na czarną godzinę. Ale, niestety, „złe towarzystwa psują dobre obyczaje“, jak mówi przysłowie, które i tutaj się sprawdziło. Dawniej „chłop graniczny“ tylko w niedziele i święta chodził do szynku, teraz zaś zdarzało się to coraz częściej, od czasu bowiem, kiedy przy samej niemal wiosce zbudowano szosę, coraz więcej jeździło tędy ludzi i w karczmie zawsze bardzo bywało wesoło. Oprócz wielu wiadomości o tem, co się dzieje w kraju i zagranicą, wieśniacy dowiadawali się jeszcze o wielu rzeczach, o których przedtem żadnego nie mieli pojęcia. Do tych rzeczy należały także i gry w karty. Dawniej grywano tylko w „młynka“, teraz zaś nauczono się powoli grać w „wista“ i „landsknechta“, chociaż ostatnia ta gra, jak ktoś dowcipnie powiedział, jest pierwszym grzechem po kradzieży.

Nie tak łatwo nie przechodzi w nałóg i namiętność, jak zamiłowanie kart, któremu towarzyszy zwykle chciwość, pijatyka i kłótnie. Ilekroć więc teraz do wsi przyjeżdżali obcy przybysze, zaraz ten i ów wieśniak wymykał się do karczmy, w której niebawem rozlegało się echo korków wylatujących z butelek od piwa, na stole zaś ukazywały się karty.

Dawniej gdy „chłop graniczny“ wychodził z domu, to brał ze sobą tylko kilka groszy na piwo, teraz zaś wsuwał sobie często do kieszeni talara, który już nie wracał. Nie uszło to uwagi porządnej i oszczędnej Marty. Aby jednak uniknąć wszelkich niepokojów i swarów domowych, pocziwa kobieta milczała dotychczas, tem bardziej, że Kilian zapierał się zawsze uparcie tego, że w karczmie grywał w karty. Tak więc gra w karty doprowadziła go nawet do kłamstwa, którego przedtem nie znał, gdyż był zawsze względem wszystkich szczerym, prawdziwym i otwartym.

Pewnego razu rzekł Kilian, że musi wyjść na pole, później zaś pójdzie do sąsiedniej wioski dla załatwienia rozmaitych interesów. Marta uwierzyła jego słowom i żadnego nie powzięła podejrzenia.

Jakże się jednak zdziwiła, gdy w godzinę później dwaj młodzi furmani, przejeżdżając koło jej domu, pokazali jej zdaleka błyszczącego pruskiego talara, jeden zaś z nich zawołał wesoło, że wygrał w „landsknechta“ od Kiliana. Słowa te były dla biednej Marty jakby uderzeniem pioruna. Zapanowała jednak nad swoją boleścią i oburzeniem i z udanym spokojem prosiła furmana, aby jej zamienił talara na inne pieniądze. „O, i owszem, mnie to wszystko jedno i mogę ci chętnie zrobić tę przyjemność!“ zawołał wesoło furman, podając Marcie talara w zamian za marki i fenygi.

„Tak więc daleko zaszły już rzeczy!“ rzekła Marta sama do siebie, gdy furmani odjechali. „Ach, ta nieszczęsna gra w karty! Cóż dziwnego, że z powodu niej gospodarstwo nasze musi zginąć prędzej lub później!“

Już biedna Marta chciała biedz do karczmy i rozpedzić w swym gniewie na cztery wiatry wszystkich grających tam w karty, gdy nagle lepsza myśl przyszła jej do głowy. Kilian miał trochę gwałtowny charakter, takie więc wystąpienie z jej strony mogłoby bardzo smutno się zakończyć. „Nie, nie, tak być nie może!” szepnęła do siebie Marta, „trzeba zrobić wszystko w dobry i łagodny sposób.” Położyła więc talara na stole, poszła do karczmy, gdzie Kilian zrobił wielkie oczy, zobaczywszy tak niespodzianie wchodzącą żonę. Marta uprzejmie wszystkich powitała, przepraszając nawet, że przeszkadza, mężowi zaś szepnęła do ucha, że przyszedł do nich jakiś nieznajomy, który chce koniecznie pomówić z nim zaraz o bardzo ważnej rzeczy. Kilian zdziwił się i zapytał, kto to być może.

„Zdaje mi się, że to jakiś Prusak,” odparła żona.

„Jakże on wygląda? Czy stary?”

„Nie, jest dość wysoki i otyły, może zaś mieć lat około czterdziestu.”

„Czegóż on chce odemnie?” zawołał niespokojnie Kilian już na progu karczmy, gdzie żona wzięła go pod rękę.

„Chodź, chodź prędzej,” rzekła. „Ten człowiek chce cię oskarżyć przed sądem.”

„Mnie oskarżyć? Za co ma mnie oskarżyć? Wszak nikomu nie jestem nic winien, nikogo nie krzywdzę, płacę sumiennie podatki, czegóż więc chcą odemnie! Oskarżyć! to mi się podoba! Doprawdy, że połamie kości temu zuchwalcowi!”

„Nie gniewaj się, mężu,” uspokajała go Marta, „bo widzę ztąd, że masz już coś w czubku. Bądź cierpliwy, skarga jego jest, niestety zupełnie sprawiedliwą.”

„To musi być jakaś omyłka!” zawołał gniewnie Kilian, wywijając laską w powietrzu.

Tak przyszli oboje do domu. Marta otworzyła drzwi, Kilian zaś jak marszałek Soult pod Austerlitz wpadł gwałtownie do pokoju.

„Gdzie jest ten człowiek? Gdzie mój oskarzyciel?” zawołał.

Wówczas Marta trochę szorstko pociągnęła go za rękę ku stołowi i wskazując talar, rzekła podniesionym głosem: „Oto on!” —

Możecie sobie wyobrazić minę, jaką zrobił Kilian, poznawszy talara, którego Marta od dnia ich ślubu starannie przechowywała w skrzyni. Laska wypadła mu z ręki, zwykła zaś energia i odwaga nagle go opuściła. Tymczasem Marta z płaczem przytuliła się do jego piersi, mówiąc:

„Kilianie, Kilianie, co robisz na stare swoje lata? Pracowaliśmy oboje przez całe życie, a teraz chcesz to zmarnować. Nie wstydziś się przegrywać w karty to, cośmy z takim trudem zarobili? Czy chcesz, abyśmy doszli do torby żebraczej? Pfe, wstydź się twojej żony i dzieci! Czy chcesz stać się takim samym nędzarzem, jak kował Franek, który wszystko przegrał i przepił, a teraz musi siedzieć w przytulisku dla ubogich? Czy chcesz doprowadzić do tego, aby sprzedano nasz grunt i chatę? Ach, ach!”

Tu już zabrakło głosu biednej Marcie, która zaczęła ocierać sobie fartuchem załzawione oczy. Kilian tymczasem siedział jak garbarz, którego wszystkie skóry popłynęły z wodą, spostrzegł bowiem nakońiec swoje nieszczęście i zaczął płakać, jak dziecko.

„Widzisz, że mam słuszność,” odezwała się Marta. „Chodź do mnie i przyrzecz mi, że już nigdy nie będziesz grał w karty.”

„Kilian podał Marcie rękę, i obiecał uroczyście nie brać już nigdy kart do ręki! Rzeczywiście dotrzymał słowa, jeżeli mu zaś czasem przychodzi ochota do gry w karty ze swymi dawnymi przyjaciółmi karczemnymi, wówczas przypomina sobie talara pruskiego z 1844 roku z napisem dokoła: „Bóg z nami!”

Małżonkowie.

(Ciąg dalszy.)

Nie śmiał mówić ze swoją rozumniejszą żoną, przeto od niej wieczorami uciekał do karczmy. Tam przy swoich znajomych był swobodny, wesół; a widząc, jak sąsiadki razem z mężami przychodziły do karczmy, bijąc pięścią w stół z żalem mówił:

„Otóż takiej mi trzeba było żony — takiej, a mnie głupiemu zachciało się panny edukowanej. Żeby chociaż zła była, to bym mógł ją porzucić.”

Wszyscy jeszcze bardziej mu dogadywali i obwiniли biedną kobietę. To też pan majster wracał nieraz do domu zły jak wściekły, tłukł się o nogi, rękę podpadło, a kłął tak okrutnie, że nie bracia z bojaźni drżała, jak liść na drzewie. Jak wytrzewiał nie śmiał żonie spojrzeć w oczy, zmyślał jaki interes do miasta, znów ze swymi kamratami prześiadywał w szynku do nocy, ażeby nabrać większej odwagi i stawić się ostro swej żonie. Powtarzało się to coraz częściej, zaniedbywał robotę, przez co ludzie się od niego odstrychnęli. A on zawsze mówił, że to wszystko przez żonę tak mu idzie. Wprawdzie ona pilnowała warsztatu jak mogła, ale nie wiele poradziła, bo nie znała się na robocie. Już i bieda drzewiami i oknem do zamożnego stolarza zaglądać zaczęła. Do tego jeszcze wracając raz nocą z karczmy, zaziębł się i zachorował ciężko, że musiał położyć się do łóżka.

Była to dla niego męczarnia ogromna; przyzwyczajony do hulanek po za domem, niecierpliwił się strasznie, stał się żrędnym i grymaśny. Kiedy przez kilka tygodni złożony chorobą w łóżku leżeć musiał, żona z anielską cierpliwością i słodyczą znosiła jego zły humor, troskliwie go pielęgnowała, nie odstępując go prawie i nie robiąc żadnych gorzkich wymówek. Ale jemu i to przykrem było, wołałby, żeby się z nim kłóciła, więc kiedy łagodnie do niego mówiła, gniewał się, że nic nie robi, tylko nad nim stęka. Przeto, żeby go nie drażnić swym widokiem, ustąpiła mu z oczu i z drugiej stancyi uważała, czy czego nie zażąda. Była to wielka delikatność z jej strony, ale on się nie wiele na tem poznał. Jednak ta staranność rozmiękczyła jego serce i ułagodziła trochę gwałtowność. Jeśli żona dłuższy czas do niego nie zajrzała, tęskno mu było i jakoś gorzej dolegało.

Jednego wieczora, jak wydała kolację i wróciła z warsztatu, usiadła zdala od łóżka do roboty. Stolarz leżał i patrzył na obrazy, coraz przewracając się na łóżku, nareszcie podniósł głowę z poduszki, popatrzył na żonę i, wahając się zagadał do niej:

„Matko!”

Położyła czemprędzej robotę i zbliżyła się do łóżka.

„Czy doktor nie mówił ci, jak długo ja jeszcze będę musiał gnić w tem łóżku?”

„Dokładnie i on sam nie wie; mówił, że zawsze z parę tygodni będzie trzeba leżeć, póki całkiem dobrze nie będzie, bo mogłoby się znowu powtórzyć.”

„Bodaj go z takim gadaniem. Od czegoż on doktor, kiedy pomódz nie może.”

„Doktor nie Pan Bóg, trzeba na wszystko czasu i cierpliwości.”

„Tak, dobrze tobie gadać, coś zdrowa, ty nie wiesz, co to za piekielna nuda leżeć tyle tygodni. To oszaleć można.”

Rzucił się niecierpliwie na łóżku i zaczął się na niem przewracać.

„Która godzina?” spytał znowu powoli.

„Dziewiąta,” odpowiedziała żona.

„Dopiero dziewiąta. Tyle jeszcze godzin nocy, a tu usnąć ani sposób, bo i spać mi obrzydło. Co tu robić!” zaczął lamentować.

„Może bym ci co przeczytała?” po cichu spytała się żona, ale zlekła się zarazem nieboga, bo wiedziała, że czytać sam nie lubił i jej nie pozwalał, chyba po kryjomu książkę do ręki brała. Miała kilkanaście książek ciekawych i pożytecznych po matce, ale że mąż nie pozwalał, nazywał czytanie pańskimi zachciankami, próżniactwem i głupstwem, schowała książki do kuferka. Teraz stolarz nadspodziewanie się zgodził, bo chciał w jakibądź sposób czas przepędzić i prędzej usnąć.

Ucieszona tem pozwoleniem męża stolarka przyniosła książkę pod tytułem: „Chata za wsią”, napisaną przez Kraszewskiego; usiadła przy lampie i głośno, powoli a wyraźnie czytać zaczęła. Stolarz z początku słuchał bez uwagi i już usypiać począł. Gdy jednak doszła do tego miejsca, gdzie opisano, jak cyganie przybyli do jednej wsi, wytrzeźwił się ze snu, otworzył szeroko oczy, patrzył z uwagą w twarz czytającej, bo ta powieść przypominała mu dawne jego lata. I on pochodził ze wsi, mieszkał jak wszyscy w nędznej chałupie, z której od rodziców uciekł, gdy mu macocha dokuczać poczęła, a co więcej, że i on pochodził z cygańskiej rodziny, gdyż jego matka chodziła w bandzie cyganów, nim za jego ojca wyszła. To podobieństwo bardzo go zainteresowało i zadziwiło. Zrazu myślał, że żona naumyślnie takiej książki poszukała, aby mu przypomnieć jego rodzinę i przez to poniżyć, ale się pomiarkował, że o tem nikomu nie mówił, a i sam nigdy nie myślał. Dopiero powieść mu to wszystko przypominała. Dziwiło go bardzo, jak też ten, co książkę pisał, mógł tak dokładnie o wszystkim wiedzieć, a nawet rzeczy brzydkie i niewarte gadania, w czytaniu wydały mu się piękne. Swojej izby, gdzie się chował, zawsze się wstydził, a teraz taka sama z opisu wydała mu się piękną. I jego wioska i te komory gospodarskie i rozmowy prostacze wydały mu się teraz inne i wielce się podobały. Słuchał więc z natężoną uwagą nie ruszając się prawie, tak że żona myślała, iż usnął, przeto powoli coraz ciszej i zupełnie czytać przestała.

„Czemu nie czytasz?” spytał znowu.

„Myślałam, żeś usnął.”

„Nie, nie, czytaj dalej, to ciekawa historia, bar-

dzo ciekawa. Czy też cygan postawi na swoim i wybuduje kuźnię, choć mu ją rozwalili? Pewnie postawi, bo to zawzięta sztuka. Sam znałem jednego takiego, co osiadł na roli i kołodziejem został. Może to o nim pisać, tylko tamten inaczej się nazywał. Wyszedł potem na bogatego człowieka i gospodarza dobrego. Ciekawym, czy się i temu tak powiodło. No czytaj, czytaj dalej.”

Żona uradowana tem, że go rozerwać potrafiła, czytała z godzinę, a gdy się już zmęczyła rzekła:

„Możeby czytanie na jutro zostawić i iść spać teraz?”

„Spać, tak wcześniej! a któraż godzina?”

„Po jedenastej” odpowiedziała.

Stolarz zrobił zdziwioną minę na żonę i mówi:

„Co, po jedenastej?” spojrzał na zegar, „a prawda, już po jedenastej; to prędko czas zleciał.”

Choć było tak późno, a jednak nie miał ochoty przestać słuchania, ale brakło mu odwagi prosić żony o dalsze czytanie, żeby się z niego nie śmiała, że tak raptownie nabrał ochoty do książek. To mu się wydawało bardzo dziecinne. Przymknął oczy, ale nie mógł zasnąć, bo miał głowę zajętą myślami. Wszystko mu się przypominało, gdzie i co robił, gdzie przebywał. Przypominał sobie ową górę, z której chłopakiem będąc, z innymi w sankach się spuszczał na dół, i jeziorko, gdzie latem łapali raki. Przypominał się mu i Tomek na jedno oko ciemny, z którym pasali bydło pod lasem i kręcili dudki z wierzbiny wiosną. I ta Maryśka od Kapuściaków, z którą grali w zajęcia i Józiek i Sobek i tylu innych; ciekawość go brała, czy też żyją i jak im się powodzi. Ułożył sobie, że jak tylko wyzdrowieje, to się kiedy do nich wybierze; może jeszcze i ojciec żyje, to się staruszek ucieszy, gdy go zobaczy. We śnie znowu wszystko mu się śniło, jakby na jawie. Kiedy się obudził był już dzień biały, czuł się rzeświejszym, było mu jakoś daleko lepiej. Ciekawy był bardzo dowiedzieć się, co się dalej stało z tymi, o których pisało w książce; ale że żona przez dzień cały miała dużo zajęć, więc dopiero wieczorem odważył się jej przypomnieć, aby dalej czytała. A jeżeli w jakim interesie wyszła żona do drugiej izby i musiała przestać czytać, to mu sprawiało przykrość. Oburzał się na tych, którzy dokuczali niesłusznie tym, o których pisała historia, a jeśli ich co pomyślnego spotkało, to cieszył się, uśmiechał, jakby to były jego własne dzieci. Często nawet oczami mu zachodziły, gdy była mowa o biednej sierocie, ale obcierał ukradkiem prędko, żeby czasem żona nie zobaczyła, bo jej się wstydził. Z bojaźnią czekał, jak się to wszystko skończy, i dopiero odetchnął, gdy się dowiedział, że weselem wszystko dobrze się skończyło. Przez cały tydzień czytała mu żona tę książkę, a on ani się spostrzegł, kiedy mu ten czas upłynął i tak miłe. Potem drugą i trzecią równie ciekawą i pożyteczną książkę przeczytała, z których dowiedział się wiele takich rzeczy, o których nie miał żadnego pojęcia, jak wszyscy ludzie nie mający nauki, albo choć i umieją czytać, to nie wyraźnie, niezrozumiale bąkają. Teraz poznał wartość swej żony, nie gardził nią, ale się pysznił nią w duszy. Raz nawet, kiedy mu przyniosła posiłek, odezwał się łagodnie w sposób jak nigdy łaskawy:

„No cóż, nie pocałujesz mię biedaka?”

Po paru tygodniach powstał na nogi, zajęcia przy warsztacie było dużo całymi dniami a wieczorami znów wymykał się do karczmy, bo tęsknił do dawnej kompanii. Pierwszego dnia wrócił późno w nocy, podchmielony nieco; nie robił jednak jak dawniej awantur, a dla żony był bardzo czuły, całował ją w ręce i pytał się ciągle, czy się na niego nie gniewa.

„Ale bo może się gniewasz duszeczko, bo widzisz, ja tego — tak, troszkę, to z tym to z owym, nie trzeba ci mówić, więc już było i za dużo.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogólne wiadomości kościelne.

Modlitwa za Ojca św. W r. 1903 ma Ojciec św. obchodzić 25-letni jubileusz papieski (a zarazem także 50-letni jubileusz jako kardynał). Komitet, zajmujący się przygotowaniem tego jubileuszu, wzywa wszystkich katolików na świecie, aby podwoili modlitwy za Ojca św., aby go Bóg miłosierny zachować raczył Kościołowi do czasu jubileuszowego a i po jubileuszu jeszcze jak najdłużej. Modlitwa ta polecona i potwierdzona przez Kościół brzmi jak następuje:

„O Panie, na klęczkach przed Boskim Twoim Majestatem błagamy Cię, racz wysłuchać łaskawie modlitwy nasze zasyłane za czcigodnego naszego Zwierzchnika, Leona XIII. Racz ponowić na nim ów cud, który działałeś na apostoła Piotrze, kiedy anioł przez ciebie zesłany zjął z niego okowy na błagalną modlitwę wiernych. Namiestnik Jezusa Chrystusa znosi jeszcze zawsze pęta niewoli, jaką mu zgotowała złość zuchwałych wrogów Kościoła. Ach, racz go Ty bronić i zachować go na tem większą chwałę Twojego najświętszego Imienia i na pożytek całego katolickiego kościoła. A ponieważ miłosierdzie Twoje jest wielkie, dla tego dozwól, o Panie, aby Leon XIII oglądał i przetrwał lata Piotrowe na stolicy biskupiej w Rzymie i aby mógł się doczekać tryumfu Kościoła nad potęgą nieprzyjaciół i powrotu licznych zbłąkanych dzieci do domu wspólnego Ojca. Amen.“

O nader smutnem zajściu w miasteczku Dobrzyca, w Księstwie Poznańskim, rozpisują się szeroko katolickie gazety, ponieważ wywołało ono wielkie oburzenie między katolikami.

W środę, dnia 19 czerwca, o godz. 2½ po południu przybył tamtejszy burmistrz Brandenburg w towarzystwie miejscowego żandarma do kościoła w czasie, kiedy ks. Niziński, proboszcz miejscowy sposobił dzieci swej parafii do przyjęcia pierwszych Sakramentów św. Burmistrz wszedłszy do kościoła, oświadczył, że przyszedł z polecenia landrata Hahna, ponieważ w kościele miała się odbywać nauka języka polskiego. Ks. proboszcz ze spokojem prosił o pismo landrata, którego mu burmistrz nie pokazał, dla tego protestował przeciw najściu kościoła i zaśpiewał z dziećmi pieśń „Boże w dobroci“. W czasie śpiewu burmistrz rewidował i przeglądał książki i zabrał je. Ks. proboszcz nie chcąc, aby dzieci były świadkiem gor-

zącego zajścia w kościele, przerwał pieśń i rozpuścił dzieci do domu. Burmistrz przytrzymał 3 czy 4 chłopców i badał ich w kościele. W tym czasie żandarm posunął się ku drzwiom i stał na straży na cmentarzu.

Właśnie w dniu tym pielgrzymka parafii koźmińskiej, wracając z Lutyni, stała przed kościołem — kilku z nich w czasie rewizji w kościele się znajdowało. Łzy owych pielgrzymów dowodziły smutku, jaki ich na widok żandarma ogarnął — bo byli przekonani, że zbliżył się kulturkampf i chcą księdza aresztować.

Ks. proboszcz uspokoił strapionych ludzi, bo kto wie, jakaby się scena odegrała, gdy widzieli płaczące i z kościoła wychodzące dzieci. Biedne dzieci uciekały do domów, — gdzie popłoch i płacz matek wszędzie były nie do opisania — a z obawy, aby stráže bezpieczeństwa nie zabrali dzieciom książek — poznosili je do chlewa, jak to dowodzi spora ilość rozmaitych książek, które dnia następnego przyniesiono na plebania.

Rewizya w kościele odbyła się skutkiem denuncyacji, że ks. proboszcz utrzymuje tajną szkołę polską, co oczywiście jest fałszem, bo dzieci w kościele uczyły się religii.

Wiadomość o tem, że burmistrz i żandarm odbyli rewizję w kościele podczas nauki przygotowywującej do spowiedzi św., wywarła nietylko w parafii, ale w okolicy dalszej wrażenie nie dające się opisać.

Oczywiście ks. proboszcz nie zaniechał dalszej nauki i następna nauka odbyła się w sobotę, tym razem bramę główną zamknięto.

Rzecz ta niesłychana, że burmistrz i żandarm wtargnęli do kościoła katolickiego, poruszyli do głębi umysły katolików w całej okolicy. Oburzenie ich na ten gwałt wyraźny nie ma granic. Takie zajścia bowiem przypominają nam najgorsze czasy kulturkampfu. Najprzewiel. Ks. Arcybiskup dr. Stablewski po dokładnem zbadaniu całej sprawy wysłał zażalenie i protest do ministra oświaty.

Francya. Arcybiskupowi w Pamiers (Pamier) zakazał niedawno burmistrz miasta Denain (Denén) pochodu i procesji z probostwa do kościoła. Ks. Arcybiskup bawił bowiem w tem mieście w celu bierzmowania. Kiedy jednak mimo to Arcybiskup wyszedł w procesji z plebanii, przystąpił do niego komisarz policyjny, zmuszając go do odwrotu. Takie to są „wolne“ rządy socjalistów i masonów! Bo w tem mieście nie rządził kto inny, tylko ta prawdziwie szatańska zgraja!

O prześladowaniu chrześcian w Chinach miał niedawno Franciszkanin O. Atanazy Goette, który bawił długi czas w Chinach, wykład w Kolonii. Mianowicie zaś opisał on rzeź straszną, jaką Chińczycy w prowincji Schantung dokonali w misji franciszkańskiej. Z Franciszkanów pracuje w Chinach 130 Ojców w dziewięciu dyecezyach. Pięć z tych dyecezy spustoszyli docna Chińczycy, 1000 kościołów w zburzyli. Ochronki dla sierót i wszystkie budynki chrześcian zrównali ze ziemią. Dzieci zabijane, albo też wygnane w dalekie okolice lub przez pogan wykupione. Gubernator prowincji Szantung, wróg wielki naszego Kościoła, zaprosił 70-cio letniego biskupa, księży i zakonnice do swego mie-

szkania, gdzie, mówił, będą bezpieczni. Kiedy wszyscy zasiedli do stołu, naraz zdarli z biskupa i księży ubranie, a potem szydząc z nich wzywali ich może trzy godziny, aby się wyparli swojej wiary. Dobytwszy teraz miecza uderzył na nich sam gubernator, przebijając im serce. To samo zrobili ze zakonnikami. Następnie wkroczył gubernator na czele 3000 wojska do biskupiego mieszkania. Dzieci z ochronki i zakonnice uprowadzili do ogrodu, gdzie dla każdej Siostry był osobny słup przygotowany. Musiały się rozebrać, poczem wszystkie na słupy zostały wbite. Dzieci ustawione rzędem posiekali na kawałki i obnosili je na bagnietach po ogrodzie. Teraz zaczęli tropić wychowanców seminarium, a znalazłszy ich w ukryciu otwierali im gwałtem usta, w które lali dopóty krew zamordowanych zakonnic i dzieci, póki nie wyszła im znowu nosem i uszami. Nareszcie rozpruli im ciało. Nigdy może słudzy Kościoła nie ponieśli takiej hańby i takich męczarni. A jednak dopiero co ochrzczeni katolicy wytrwali przy wierze św. z miłości ku Jezusowi Chrystusowi. Nawet misjonarze protestanci przyznają, że ani jeden katolik nie odpadł, a nawet tacy, co byli znani wszystkim jako chwiejni. Straty te olbrzymie będzie trudno naprawić, tem trudniej, że znowu wybuchła klęska głodowa w Chinach. Dwóch biskupów i sześć zakonnic padło już ofiarą tyfusu głodowego. Nędza jest taka, że ludzie żywią się korzonkami i mieloną słomą. Dla tego to misjonarze wysłali O. Atanazego na jacht do Europy.

Wiadomości dycezyalne.

Wrocław, 16 lipca.

(Co to jest ślub cywilny?) Ślub cywilny bez ślubu kościelnego, jest to podług nauki naszego Kościoła św. konkubinat, to znaczy tyle, co haniebny, bardzo grzeszny stosunek. W ten sposób też objaśnił to niedawno pewien ksiądz w Düsseldorfie małżeństwu, poślubionemu tylko „po cywilnemu“. Oczywiście, że takie objaśnienie podług nauki katolickiej jest zupełnie słuszne. Jednakowoż masoni, żydzi i protestanci uczynili z powodu tego znowu krzyk wielki, rozgłaszając, że księża nasi podawają w pogardę urządzenia państwowe i że macą spokój i zgodę „małżeńską“! Prokurator zaś rzeczywiście wytoczył skargę owemu księdzu. Czy więc istotnie już jesteśmy znowu tak daleko w Prusach, gdzie przecież Kościół katolicki jest uznany przez państwo, że nie wolno nawet nauki katolickiej otwarcie wyznawać i ogłaszać? A przecież nauka wiary nie jest na to, aby ją ukrywać w sercu. Wszakże chrześcijanie mają życie swoje urządzać podług tej nauki i dla tego to musi być wolno kapłanowi otwarcie powiedzieć, że grzech jest grzechem, że „małżeństwo“ dwojga osób, które nie otrzymały św. sakramentu małżeństwa, nie jest niczem innym, jak ciężkim grzechem. W powyższym wypadku ma się rzecz ta jeszcze o wiele gorzej, ponieważ ta para nie mogła wniknąć w żadne związki małżeńskie, gdyż chodziło tu o ślub osoby rozwie-

zionej z katolikiem. Tylko śmierć może rozwiązać węzeł małżeński, a nie kościół ani też sąd, dla tego to owa osoba była i jest prawowitą małżonką swojego pierwszego jeszcze żyjącego męża. Wprawdzie prawo państwowe o małżeństwie nie zgadza się z nauką Kościoła katolickiego, bo państwo uznaje także „ślub“ cywilny i oświadcza, że małżeństwo może być dla pewnych przyczyn rozwiązaniem. Atoli z takich praw państwowych nie wolno katolikowi — nigdy przenigdy robić użytku, ponieważ katolika obowiązują jedynie i wyłącznie tylko przepisy Kościoła katolickiego.

Kościół bowiem naucza i żąda co do małżeństwa zupełnie to samo, co nauczał sam Bóg i nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus. Zbawiciel nasz uczy wyraźnie, że związek małżeński jest nierozzerwalny, mówiąc: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 6), a tego co poślubił rozwiedzioną niewiastę, nazwał cudzołożnikiem (Mat. 19, 9). Ponieważ zaś wyniósł małżeństwo do godności sakramentu i ponieważ oprócz sakramentalnego małżeństwa nie ma innego prawdziwego małżeństwa, przeto jedynie tylko Kościół może stanowić o tem, jak i na jakich warunkach można przyjąć ten sakrament, bo tylko Kościołowi nadał Chrystus prawo udzielania św. sakramentów. — Przy tej sposobności zwracamy ponownie uwagę na to, że katolicy chcący wejść w związki małżeńskie, najprzód powinni u swojego proboszcza zamówić zapowiedzi, a potem dopiero w urzędzie stanu, a nie odwrotnie. Bo mogą zająć takie okoliczności, że urząd stanu nie ma przeciw ślubowi, tymczasem podług prawa kościelnego związek taki może być nie tylko niedozwolony, ale wręcz niemożliwy. Nareszcie nadmieniamy, jeżeli gdziekolwiek w jakiej parafii żyją wspólnie katolicy, którzy poprzednio wzięli tylko w urzędzie stanu tak zwany „ślub cywilny“, że wtedy ci, co o tem wiedzą, są zobowiązani powiadomić odośnego ks. Proboszcza, aby tenże mógł się jako zając tymi zbłąkanymi grzesznikami i mógł ich nakłonić, choć po czasie, do ślubu kościelnego.

(Oszukaństwa z obrazami) mimo licznych przestróg nie ustawają. Mianowicie zwracamy teraz uwagę na firmę berlińską (A. I. Johansson i Sp., skład obrazów, Berlin, N. Usedomstr. 17), która wysyła całą armią swoich kolporterów w sąsiednie prowincje. Obrazy te, zwłaszcza tak zwane „błogosławieństwa domowe“ mają tylko jedną markę wartości, a sprzedawają je po sześć marek! Na jednym z takich błogosławieństw jest niemiecki napis: „Niech będzie pochwalony i uwielbiony Przenajśw. Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków, Amen. Odpust zupełny, Pius VI, 24. 3. 1776.“ — Modlitwka ta jest najprzód niedokładna, również niedokładne jest datum udzielenia odpustu, głównie zaś jest nieprawdą i wprost fałszem, że za tę modlitewkę nadany jest odpust zupełny. Już z tego zrozumie każdy łatwo, że w tem przedsięwzięciu berlińskiem nie pracują katolicy, i rzeczywiście znajduje się ono w rękach protestanckich. Tak samo jest ochronka dla sierót w Neuweissensee zakładem protestanckim, na który rzekomo ta firma oddaje część pieniędzy za obrazy. Tak to protestanci umieją szydzić i naśmiewać się z na-

szych odpustów, jak jacy faryzeusze, że u nas „handluje się odpustami“. Ale kiedy im samym chodzi o to, żeby „geszeft“ siedł, to wtedy tacy handlarze protestanci nie gardzą naszymi odpustami, a nawet się na nie powołują, ażeby tylko wyłudzić z kieszeni katolików pieniądze, a po „geszeftcie“ żeby się z tych katolików po za ich plecami wyśmiać! Dla tego za drzwi z każdym takim kolporterem!

(Towarzystwo św. Wincentego.) W niedzielę, 21 b. m. o godz. 7 rano przystąpią znowu, jak co rok, członkowie wszystkich wrocławskich konferencji św. Wincentego wspólnie do Komunii św., i to w kościele św. Wincentego. Członków, którzy tylko składki płać, zaprasza się także do uczestniczenia w Komunii św.

Koźle, 12 lipca. Kościół nasz, należący, jak wiadomo, do najpiękniejszych kościołów na Górnym Śląsku, jest znowu bogatszy o jedną ozdobę. Oto stanęła w nim świeżo nowa ławka dla komunikantów w cenie 1000 mk. Pochodzi ona z parowej stolarni Dachnowskiego, co znowu jest dowodem, że nie potrzeba udawać się ze zamówieniem w dalekie obce strony, lecz że przemysł domowy równie dobrze zdolny wywiązać się ze zadania i dla tego przedewszystkiem zasługuje na poparcie. Dodajemy, że przed kilku miesiącami otrzymał nasz kościół wspaniałą wielką ołtarz.

Sośnicowice, 13 lipca. We wtorek, 9-go b. m., otwarty został uroczystie nowy powiatowy zakład dla chorych (lazaret). Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem psalmu. Następnie oddał landrat kierownictwo zakładu w ręce SS. Boromeuszek. W końcu przemówił wiel. ks. proboszcz Kempa dziękując wszystkim za ofiary na budowę lazaretu, poczem budynek ten ks. Proboszcz poświęcił.

Lubsza. We wtorek, 9 b. m., ochrzcił ks. kapelan Goerlich żydówkę dorosłą i jej syna, liczącego jeden rok. Chrzestnymi byli nauczyciel z swą żoną. Dla nas katolików jest to wielka radość. Nawrócona na łona Kościoła Chrystusowego przyjęła zaraz też pierwszą Komunię św. Ks. proboszcz ugościł nową katoliczkę na probostwie, a ks. kapelan na pamiątkę pierwszej Komunii św. podarował jej piękny obraz, który na swój koszt kazał oprawić. Nowo nawrócona ma niezadługo wstąpić w związku małżeńskie z mężem katolikiem. Pomiędzy żydami panuje wielkie zgorznienie.

Rozdzień. Niedawno wystąpił Przewielebny nasz ks. Proboszcz stanowczo przeciw tym rodzicom, którzy swe małe dzieci posyłają do protestanckiej ochronki, urządzonej przez spółkę spadkobierców Gieschego. Groził nawet kościelnymi karami. Wszyscy prawi katolicy byli z tego zadowoleni, gdyż niejedną gorszył się tem, iż niektórzy rodzice tak lekceważą swe obowiązki katolickie.

Koziańszka, 12 lipca. We wtorek 9 b. m. wyjechało przed południem osobnym pociągami przeszło 400 osób na odpust do Warty, pod przewodnictwem ks. dziekana Dittricha. Powrócili wszyscy w środę po południu również osobnym pociągami. Kroniki piszą, że pierwsza kompania z Koziejszy do Warty wyruszyła już w r. 1472, i to na mocy uczynionego ślubu, byłaby to więc najstarsza pielgrzymka na Śląsku.

Gogolin, 12 lipca. Dnia 10-go b. m. mieliśmy tu wielką uroczystość. Oto nowy nasz kościół został uroczystie poświęcony przy udziale wielu tysięcy wiernych z bliska i z daleka. O godz. w pół do 9 wyruszyła procesja z klasztoru SS. Boromeuszek, poprzedzona gromadą działwy szkolnej, dziecięcią ubranych białą, również zakonnicę szły na przdzie. Za nimi postępowała duchowność, i tak ks. dziekan Głowatzki z Wysoki, ks. prob. Schoebel z Odmętu, ks. prob. Wodarz i kilku innych. Stanowią przy nowym kościele poświęcił ks. prob. Schoebel nasamprzód kościół na zewnątrz, potem wewnątrz, a także paramenty i inne przedmioty kościelne. Teraz dopiero wolno było wiernym wniknąć do kościoła, chociaż wiele setek pozostać musiało przed kościołem. A jak pięknie i wspaniale przedstawiał się kościół wewnątrz! Suta pożąta ołtarz, ambony i drogi krzyżowej odbijała się w tem morzu licznych świateł, ołtarze zaś same były ręką zabiegliwych Sióstr jak najokazalej na dzień ten przystrojone. Kazanie polskie i niemieckie wygłosił ks. proboszcz Wodarz, wykazując dobitnymi słowami wielkie szczęście zgotowane parafii pobydowaniem

nowego kościoła i napominając ich, aby byli zawsze godnymi tego szczęścia i aby życiem bogobojnem Najś. Sercu Jezusowemu, któremu nowy ten Dom boży jest poświęcony, zaszczyt robili. Kazanie zakończyło się modlitwą za wszystkich dobrodziejów naszego kościoła. Uroczystą sumę odprawił następnie ks. prob. Głowatzki, przy której asystowali jako diakoni ks. kap. Horzin i kapłan świecki ks. Ernst. Te Deum odśpiewali wierni także po polsku, albowiem pragnęli oni w swojej mowie ojczyściej uwielbiać Boga i podziękować za tę łaskę, że budowa nowego kościoła tak szczęśliwie doszła do skutku.

Zmiany w posadach duchownych.

(Przedruk „Zmian w posadach duchownych“ dozwolony jest dopiero w poniedziałek po wyjściu tego numeru.)

Przeniesieni:

ks. admin. Józef Paul w Stramborku jako admin. do Radzikowa, ks. admin. Filip Bahr w Kat. Hennersdorf jako admin. do Gr. Neundorf.

Mianowani:

ks. prob. Aleksander Aulich w Zdziechowice równocześnie administratorem w Pomben, ks. kap. Paweł Loss w W. Dubieńsku admin. tamże, kapłan świecki ks. Paweł Kasperczyk z Tychów admin. w Szczodr. Ostrowinie.

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zarządzić brakowi duchowieństwu w diecezji.

(Nadesłano od 23 do 30 czerwca. — Ciąg dalszy.)

Z Nowego Karmunkowa, P. W. 1, z Suficy J. G. za śp. zmarłych rodziców 2, za dusze opuszczone 1, za dusze śp. dwóch sióstr z rodziny Budkowskich 2, o zdrowie i pomyślność rodziny do Najś. Serca Pana Jezusa i Matki Najśw., do Królewskiego Jezusa i do św. Walentego o zupełne zdrowie dla dziecięcia od rodziny R. 2 mk.

(Nadesłano od 30 czerwca do 7 lipca.)

Zielonagóra, razem 21, Przodkowie, razem 4, Wrocław 1, Berlin 2, Bytom 1, P. 0,50, Otto 25, P. H. o zdrowie 1, Katy 1,50 +0,50, Malnice razem 3, Paruszowice B. K. 1, Król. Huta A. S. 1,75, M. F. o zdrowie 1,50, Wałbrzych razem 22, Berlin 1,30, Gr. Br. 1+0,50+2, Jeleniogóra 1+0,50, Gottesberg 1+1, Namysłów do św. Anton. 30, A. D. 1, Grosen 2, Tarn. Góry 1, S. do św. Jana Nepom. 1,50, Brzeg 1, Bytom C. O. 1, Katowice I. G. 1,50+1, Sierakowice: L. H. o oświec. 0,50, do św. Józefa 0,50, do Serca Pana Jezusa 0,50, do Nieust. Pomocy 0,50, z podzięk. 0,50, o nawrót. 0,50, Odmuchow, do Nieust. Pomocy 0,50, H. 1, do św. Józefa 0,55, Hoffmann 1+4, Kluczborek, I. K. za dusze zmarłych 1, o nawrót. 0,50, Stramburek, razem 7,50, G. Mercedorf 3,05, Świątobłowice, Paweł Gawliżek, za duszę śp. żony 2, Hercogswalde razem 4, Wrocław, Drzeżga 1, Graeditz G. H. 3, Gottesberg 1,55, Nowawieś St. 1, Świdnica 1, Szarlej L. T. 3, Karb, H. Juraschek 4, Kistrzyn Fr. 12, Brzeg 9,50, W. Dąbrówka, za d. w czyściu 2, za duszę śp. matki 2, Ruda, przez ks. prob. Ogana, z zapisu śp. Maryi Kugler 100, Kościel Błotny, za d. w czyściu 1, do Opatrz. B. 1,50, za d. w czyściu 1, do Opatrz. B. 1,50, za d. w czyściu 0,85, Stary Paczków 5, Głogów 7+1, Frydrychshuta A. 50, do św. Józefa 1, Lubliniec O. K. o wysłuch. 1,50, Miechowice do św. Jana 7, Niem. Plekary 3,05, Laurahuta, Karol Murek, do Opatrz. B. 2, Lubliniec K. S. z podzięk. do św. Ignacego 1, A. P. 2, Sroda A. M. 1, Wirek, Reissner 2, G. Totschen 3, Borkendorf 2, Winzig K. St. 2, Lindenruh 3,50, Świdnica 3,05, Schmottseifen 3, Dobieszów, za d. w czyściu 2,70, Lowkowice 1,30, Kunatowice A. D. 2, Blechhammer, za śp. męża i rodziców 4, do Trójcy Przenajśw., do 15 św. Wspomożycieli i za dusze w czyściu o pomoc, na p. int. 0,30, z Dolnego Lubia, zebr. na weselu do Serca Pana Jezusa i Serca Panny Maryi o błogosł. rozwiązanie 1, do św. Antoniego 0,50, z Palowice, za śp. zmarłych rodziców 1, do Najśw. Panny Szkaplerznej i za dusze w czyściu z Wierzbia 0,50, również do św. Anton. i do Przemienienia Pańskiego 0,50, z Chwostka do Serca Jezusowego 2.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na intencją nadsyłających składki odpowiadają się co miesiąc cztery Msze święte.

Wszelkie listy, przesyłki pieniężne, korespondencje, zapytania itd. prosimy wyłącznie adresować: „Poslaniec Niedz.“, Breslau I, Hummerel 39/40.